

Elfen Lied. Jak ofiary stają się katami?

*“Wylewałam łzy, dopóki nie wyschły
Ale cierpienie pozostało takie samo (...)
Sprawię, że będą krwawić u mych stóp (...)
Jeden po drugim - byli zaskoczeni”*

**Within Temptation - “The Promise”
(tłum. Natalia Julia Nowak)**

Dyskusje i kontrowersje

“Elfen Lied” (“Elfia Pieśń”) to japoński serial animowany przeznaczony dla starszych nastolatków i młodych dorosłych w wieku studenckim. Anime, wyreżyserowane przez Mamoru Kanbego, opiera się na motywach mangi, którą stworzył Lynn Okamoto. Przeglądając internetowe dyskusje, poświęcone omawianej produkcji, nabrałam przekonania, że jest ona owiana swoistą legendą. Serial animowany wzbudza skrajne emocje, zarówno pozytywne, jak i negatywne. Jedni uznają go za arcydzieło, utwór wybitny pod względem formy i treści. Inni mieszają go z błotem, nie pozostawiając na nim suchej nitki. Komentatorzy “Elfen Lied” zwracają szczególną uwagę na kilka aspektów anime. Tym, co podkreśla się najczęściej, jest niebywała brutalność serialu, przesylenie scenami krwawych rzezi i okrutnych okaleczeń. Jeśli chodzi o mnie, muszę przyznać, że “Elfen Lied” to najbardziej sadystyczna animacja, jaką widziałam od czasu “Happy Tree Friends”. Drugim aspektem serialu, o którym dużo się pisze, jest jego głębia psychologiczna i skomplikowana problematyka moralna. To również muszę potwierdzić. Zaburzenia psychiczne, ekstremalnie trudne decyzje... Produkcja nie stroni od takiej tematyki.

Łzawa opowiadka?

“Elfen Lied” liczy łącznie czternaście odcinków. Trzydzieści z nich to serial właściwy, a jeden - dodatek uzupełniający dzieło (opublikowany osobno, rok po premierze anime). Nie będę ukrywać, że do oglądania serialu podeszłam z lekkim sceptycyzmem. Pierwsze cztery odcinki tylko potwierdzały moje uprzedzenia. Odnosiłam wrażenie, że oglądam produkcję adresowaną do “mrocznych nastolatków”, które słuchają gotyckiego rocka, piszą smutne wiersze, czują się niezrozumiane i przeżywają uczucie weltschmerz. Od piątego odcinka zaczęłam stopniowo przekonywać się do tej animacji. Dotarło do mnie, że “Elfen Lied” to coś więcej niż płaczliwa opowiadka przetykana makabrą i erotyką. Stwierdziłam, że zawarty w serialu psychologizm wcale nie jest tak powierzchowny, jak mi się początkowo wydawało. Bohaterowie opowieści naprawdę mają swoje sekrety, często nieznanne dla nich samych, albowiem wyparte ze świadomości (amnezja dysocjacyjna). Postacie negatywne, które początkowo jawią się jako czarne charaktery, okazują się niekiedy ludźmi obciążonymi wyrzutami sumienia i próbującymi wybrać “mniejsze zło”. W świecie przedstawionym jest też sporo hipokryzji i zakłamania.

Intrygująca i uzależniająca

Anime, o którym rozmawiamy, jest historią intrygującą i uzależniająca. Jeśli nie zniechęcimy się po pierwszym odcinku, ze zdumieniem odkrywamy, że opowieść nas "wciągnęła" i że koniecznie musimy poznać jej dalszy ciąg. Serial zawiera wiele zwrotów akcji, a jego wątki płaczą się ze sobą w taki sposób, że widz nie może się doczekać momentu rozwiązania poszczególnych zagadek (produkcję ogląda się bardzo szybko!). Ze śledzeniem "Elfen Lied" jest tak jak z wchodzeniem do morza. Najpierw zimno, nieprzyjemnie... Człowiek ma ochotę uciec i już tam nie wrócić... Ale potem coś się zmienia: chłód przestaje być odczuwalny, a zabawom w morskiej wodzie nie ma końca. Ze względu na to, że serial ma taką, a nie inną strukturę, powstrzymam się od dokładnego streszczenia jego fabuły. Nie chcę psuć zabawy osobom, które jeszcze go nie oglądały. Napiszę tylko, jak się ta historia zaczyna, a potem przejdę do opisu jej "drugiego dna" i stawianych przez nią pytań. Spróbuję pokazać, jakie problemy etyczne, społeczne i psychologiczne kryją się za fikcyjnym scenariuszem. Zamiast skupić się na tym, kto i w którym momencie ginie, skoncentruję się na odniesieniach do realnego życia.

Demon z laboratorium

Pierwszy odcinek zaczyna się, oczywiście, czołówką, która przez wielu widzów jest oceniana jako arcypiękna i artystyczna. Składają się na nią głównie przerobione obrazy Gustava Klimta, pełne nagości, pasji i pożądania. W tle słychać spokojną, patetyczną, religijną pieśń śpiewaną operowym głosem. Gdy nastrojowe intro się kończy, zostajemy brutalnie i bez ostrzeżenia wrzuceni w sam środek piekła. Pierwszym ujęciem, które widzimy, jest odcięta męska ręka, leżąca w kałuży krwi i ruszająca się wskutek unerwienia. Chwilę później dowiadujemy się, co się stało... a raczej dzieje. Jesteśmy w jednym z japońskich ośrodków badawczych. Jakaś dziwna, unieruchomiona postać masakruje strażników siłą własnego umysłu. Zdobywa nawet klucze i wydostaje się z dobrze zabezpieczonego pomieszczenia. Istota - wyglądająca jak młoda, naga kobieta w metalowym hełmie - powoli idzie przed siebie. Każdego, kto staje na jej drodze, ćwiartuje lub rozrywa, nawet go nie dotykając. Chociaż w jej stronę wystrzelwane są setki kul, żadna nie wyrządza jej najmniejszej krzywdy. Krwawej jatce, widocznej na ekranie, towarzyszy czołówkowa pieśń, tym razem wykonywana w stylu chorału gregoriańskiego.

Różowowłosa nieznajoma

Okrutnej postaci udaje się wyjść z budynku. Ostatnią nadzieją na to, że uda się ją zlikwidować, jest strzał z ciężkiej broni przeciwpancernej. Kula trafia istotę w głowę, ale nie zabija jej, tylko sprawia, że postać spada z urwiska do wody (laboratorium znajduje się bowiem na wyspie). Kolejna scena rozgrywa się już w zupełnie innym miejscu. Małeńka stacja kolejowa... Słońce, woda, zieleń i kwitnące wiśnie... Niedaleko stacji, na schodach, spotykają się dwie osoby, które niedawno ukończyły szkołę średnią i wybierają się na pierwszy rok studiów. To Kouta i Yuka - kuzynostwo. Chłopak i dziewczyna wdają się w krótką pogawędkę, a potem idą pospacerować po plaży. Sielankowy nastrój zostaje przerwany przez coś niecodziennego. Młodzi ludzie spostrzegają w oceanie nagą, różowowłosą dziewczynę z niewielkimi rogami na głowie. Widzą, że jest ranna i postanawiają jej pomóc. Nieznajoma wykazuje objawy utraty pamięci. Sprawia również wrażenie osoby głęboko upośledzonej, gdyż zachowuje się jak dwuletnie dziecko. Kouta i Yuka zabierają ją do siebie. Nie wiedzą, że ich nowa przyjaciółka to demoniczna uciekiniarka, która wskutek obrażeń doznała rozdwojenia jaźni.

Dicloniუსy i wektory

W toku akcji okazuje się, że różowowłosa dziewczyna (nazywana przez Koutę i Yukę "Nyu") to groźna Lucy[1], przedstawicielka rasy Dicloniუსów. Dicloniუსy są istotami spokrewnionymi z ludźmi, ale różniącymi się od nich pod kilkoma względami. Dzięki rogom, które mają na głowie, mogą korzystać z wektorów: dodatkowych, niewidzialnych, kilkumetrowych rąk. Stworzenia rodzą się z rodziców zarażonych wirusem wektora, a więc takich, którzy zostali dotknięci niewidoczną ręką DicloniUSA. Naukowcy nie wiedzą o nowej rasie zbyt wiele. Ustalili jednak, że gdy tajemnicze istoty zostają sprowokowane lub czują się zagrożone, popadają w morderczy nastrój i bez skrupułów masakrują ludzi. Ta szczątkowa, powierzchowna wiedza jest podstawą bardzo radykalnej polityki wobec DicloniUSów. Ilekroć rodzi się dziecko posiadające lub podejrzewane o posiadanie syndromu DicloniUSA, jest ono izolowane od społeczeństwa i najczęściej poddawane eutanazji. Pojedynczym mutantom daruje się życie, ale za cenę umieszczenia w ośrodku badawczym i poddania drastycznym eksperymentom naukowym[2]. Większość uratowanych odmieńców spędza w takich warunkach całe życie.

Prewencyjne zabójstwa

I tutaj pojawiają się trudne pytania. Czy taktyka, podejmowana względem DicloniUSów, jest słuszna? Wyobraźmy sobie, że mamy niemowlę o cechach DicloniUSA. Co należy z nim zrobić? Przecież istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że w przyszłości zamorduje ono mnóstwo ludzi. Czy najlepszym wyjściem jest uśmiercenie takiego dziecka? Mówi się, że lepiej, aby zginął jeden człowiek niż cały naród[3]. Z drugiej strony... Jak można zabić bezbronną istotkę, która nic złego nie uczyniła? Czy to jest etyczne? Poza tym, wcale nie jest przesądzone, że nowonarodzony mutant zostanie masowym mordercą. Znany jest przypadek DicloniUSA, który nikogo nie zabił, ponieważ od urodzenia był odpowiednio prowadzony. Czy można skazać kogoś na śmierć na podstawie jego genów? Czy wolno wydać wyrok, kierując się tym, co może się wydarzyć, a nie tym, co faktycznie się wydarzyło? Jasne, można ocalić odmieńca i oddać go do laboratorium. Ale czy to rzeczywiście słuszne rozwiązanie? Czy życie w bólu i poniżeniu jest lepsze od spokojnej śmierci? Może lepiej pozwolić komuś umrzeć niż skazać go na nieustanne męki? Podobne pytania zadajemy sobie w przypadku aborcji, eutanazji i eugeniki[4].

Geny czy wychowanie?

Kolejna sprawa: rola wychowania i socjalizacji. Jak przekona się każdy, kto obejrzy "Elfen Lied", rasa DicloniUSów jest z natury łagodna i przyjazna. No i wrażliwa. Dużo, dużo, dużo wrażliwsza od rasy ludzkiej. Młody mutant, który nie został jeszcze skażony okrucieństwem świata, to istota empatyczna i kochająca. Owszem, Dicloniუსy mają w genach tendencję do urządzania masakr. Ustaliliśmy już jednak, że jeśli są właściwie prowadzone, to ich złowrogie instynkty mogą zostać całkowicie zneutralizowane. Myślę, że można uznać ten motyw za metaforę dobrych i złych skłonności tkwiących w każdym człowieku. To, jakimi ludźmi będziemy, w dużej mierze zależy od naszych doświadczeń życiowych. Jeśli dziecko od urodzenia będzie kochane, szanowane i dobrze traktowane, prawdopodobnie rozwine się jasna strona jego osobowości. Jeśli jednak będzie upokarzane, niedoceniane i zastraszane, najpewniej zakiełkuje w nim resentyment. Sprawa z DicloniUSami zmusza nas do rozważań o charakterze kryminologicznym. Dlaczego ludzie zostają przestępcami? Czy zależy to od ich genów, czy od tego, w jakim środowisku się znaleźli lub wychowali? A jak to jest z potomkami zbrodniarzy?

Słuszny gniew

Analizowane anime pokazuje również, do czego może prowadzić opieranie się jedynie na statystykach, bez sprawdzania, co te statystyki oznaczają i z czego wynikają. Socjologowie powiedzieliby, że jest to apel o uzupełnianie danych ilościowych danymi jakościowymi. Eksterminacja mutantów, ukazana w japońskiej produkcji, wynika właśnie z ograniczania się do statystyk. Dane ilościowe, z których korzystają serialowi naukowcy, wskazują, że Dicloniussy często zabijają, i to wyłącznie ludzi. Nie uwzględniają jednak faktu, że mordercze skłonności odmieńców nie objawiają się bez powodu. Dicloniussy manifestują swoją ciemną stronę, kiedy zostają do tego doprowadzone wskutek jakiejś krzywdy. Swoimi ofiarami czynią ludzi, bo tylko ludzie potrafią krzywdzić świadomie, umyślnie i konsekwentnie. Stworzenia, które urządzają krwawe jatki w laboratoriach, nie posuwałyby się do takich skrajności, gdyby nie były długotrwale więzione i torturowane. Gehenna, przeżywana przez Dicloniussy, wydaje się tak straszna, że gdy nieszczęsnym istotom puszcza hamulce, jest to całkiem zrozumiałe. Bywa, że ktoś, kto doświadcza zła, sam tym złem nasiąka. Upodabnia się do swoich dręczycieli.

Wezwanie do tolerancji

Serial animowany "Elfen Lied" zawiera jeszcze więcej poruszających treści i moralnego niepokoju. Pozwolę sobie zrezygnować z ich dokładnego omówienia, żeby oszczędzić Czytelnikom spoilerów. Gdyby ktoś mnie zapytał, co jest głównym przesłaniem dzieła, odpowiedziałabym, że zachęta do akceptacji inności. Z analizowanej produkcji przebija sprzeciw wobec ksenofobii i prześladowania ludzi za cechy, na które nie mają oni wpływu (np. wrodzone deformacje). Anime zawiera subtelne aluzje do pewnych koncepcji rasistowskich. Są w nim postacie popierające ideę wymordowania całej rasy Dicloniussów (można to porównać do ludobójstwa, zorganizowanego unicestwiania populacji posiadającej określoną cechę). Trafiają się również bohaterowie uznający Dicloniussy za wyższą formę ewolucji i głoszący konieczność wyeliminowania ludzkości. Innymi poważnymi problemami, zasygnalizowanymi w japońskiej produkcji, są nadużycia seksualne, takie jak gwałt, molestowanie czy pedofilia. Motyw skrzywdzonej dziewczynki, która nadal miłuje swoich bliźnich, udowadnia, że nie wszystkie ofiary stają się katami. Czasem własne cierpienie uwrażliwia nas na krzywdę innych.

Coś dla konspiracjonistów

Teraz coś z zupełnie innej beczki. Uważam, że serialem "Elfen Lied" powinni się zainteresować teoretycy spiskowi. Zaczniemy od tego, że w produkcji pojawia się niekiedy masoński gest "triad sign" - palec serdeczny przylegający do środkowego. Fakt, że ten gest jest wielokrotnie powtarzany, sugeruje, iż nie ma tutaj mowy o przypadku. W czołówce anime umieszczono piramidę z jednym okiem: symbol uchodzący za emblemat Illuminati. W samym serialu Lucy często jest pokazywana z zasłoniętym lub wyeksponowanym okiem. Fabuła "Elfen Lied" przypomina teorię spiskową o projekcie Monarch[5]. Mamy w niej przecież dzieci poddawane traumie i praniu mózgu (kontroli umysłu?). Według wspomnianej teorii, celem traumatyzacji jest wywołanie w człowieku dysocjacyjnego zaburzenia tożsamości[6]. Główna bohaterka serialu faktycznie cierpi na tę chorobę. Posiada dwie osobowości: Lucy i Nyu. Według Fritza Springmeiera i Cisco Wheeler, wiele ofiar projektu Monarch zaczynało kochać swojego "tresera" i traktować go jak własnego ojca. W "Elfen Lied" występuje postać, która ubóstwia swojego oprawcę i zwraca się do niego per "tato". Czerwone światło, stłuczone szkło, łańcuch, kokarda, muszla, zegar - oto elementy tożsame z triggerami używanymi w ramach kontroli umysłu. Rogi Dicloniussów, przypominające kocie uszy, kojarzą się nieco z figurą "sex kitten" (tzn. z zaprogramowanym "sekskociakiem"). Omawiane anime zawiera ponadto motyw spisku szczepionkowego.

Zakończenie

Czy polecam tę animację? Tak, ale tylko tym, którzy są gotowi oglądać makabryczne rzezie oraz sceny ukazujące umiarkowany hetero- i homoerotyzm. Przemoc i seksualność są integralnymi częściami „Elfen Lied”. Ci, którzy nie chcą tego oglądać, powinni sięgnąć po inną produkcję. Mimo wszystko, nie jest to serial zasługujący na przekreślenie. Trudne pytania, przemyczone pod płaszczykiem fantastycznej opowiadki, zachęcają odbiorcę do głębokich refleksji. A to niewątpliwy plus.

**Natalia Julia Nowak,
7-22 sierpnia 2014 r.**

PRZYPISY

[1] Serial animowany „Elfen Lied” został wyprodukowany w 2004 roku (jego dodatkowy, uzupełniający odcinek ukazał się w roku 2005). Komiks, będący podstawą opowieści, wychodził w latach 2002-2005. W wakacje 2014 roku odbyła się premiera pełnometrażowego, francuskiego, aktorskiego filmu „Lucy” w reżyserii Luca Bessona. Fani „Elfen Lied” twierdzą, że wspomniana produkcja jest w dużej mierze inspirowana ich ulubioną mangą i anime. Czy to prawda? Nie oglądałam filmu Bessona, ale widziałam dwa jego zwiastuny opublikowane w serwisie Filmweb.pl. Nie będę ukrywać, że niektóre fragmenty pełnometrażówki, zaprezentowane w trailerach, wydały mi się łudzaco podobne do „Elfen Lied”. Podobieństwa, które zauważyłam, dotyczą formy, treści i imienia głównej bohaterki. Jak mawiają Internauci: „Pszypadeg? Nie sondże!”. Z drugiej strony, „Elfia Pieśń” również nie jest w pełni oryginalna, albowiem zawiera elementy zaczerpnięte z dwugodzinnego filmu animowanego „Akira” (reż. Katsuhiro Otomo, Japonia 1988).

[2] Czy w realnym świecie japońscy uczeni byliby zdolni do takich czynów? Nie wiem, jak jest dzisiaj, ale historia zna przykład ponurej Jednostki 731, która działała w latach '30 i '40 XX wieku. W 1988 roku Chińczycy nakręcili o niej przerażający film fabularny „Men Behind the Sun”. Jeśli wierzyć portalowi Filmweb.pl, szesnaście osób nie wytrzymało seansu produkcji i zmarło na zawał serca. Miało to miejsce w Chinach.

[3] Por.: Ewangelia wg św. Jana, rozdział 11, werset 50.

[4] Wypada odnotować, że w anime „Elfen Lied” proponowany jest jeszcze jeden sposób walki z Dicloniusami: sterylizacja/kastracja osób dorosłych zarażonych wirusem wektora. Nie zauważyłam za to jakichkolwiek bezpośrednich odniesień do antykoncepcji i aborcji. Czy bohaterowie (lub twórcy) serialu byli zbyt głupi, żeby na to wpaść? Przypuszczam, że nie. Pominięcie tych dwóch najprostszych metod wynikało zapewne z faktu, że nie są one wystarczająco sensacyjne i obniżałyby ogólną makabryczność produkcji. No, chyba, że usuwanie ciąży zostałoby przedstawione tak jak w filmie „Niemy krzyk”.

[5] Zaintrygowanych odsyłam do moich artykułów „Kontrola umysłu - prawda czy teoria spiskowa?”, „Synchronizmizm. Gra skojarzeń, teorie spiskowe i pogrobowcy Junga”, „Wiwisekcja Alice’a Coopera. Chrześcijanin, satanista, mormon czy mason?” i „Na tropie diabła. Tajemnice Black Sabbath” (można je bez trudu odnaleźć w Internecie). Polecam także teksty innych autorów, zwłaszcza esej „Project Monarch: Nazi Mind Control” Rona Pattona, dylogię „The Illuminati Formula” Fritza Springmeiera i Cisco Wheeler oraz publikacje ze stron VigilantCitizen.com i Pseudocultmedia.net.

[6] Synonimami dysocjacyjnego zaburzenia tożsamości są: rozdwojenie jaźni, rozdwojenie osobowości, osobowość wieloraka, osobowość naprzemienna, osobowość mnoga. Choroba została ciekawie pokazana w filmie "Sybil" Daniela Petriego z 1976 roku (i w jego nowej wersji wyreżyserowanej w 2007 roku przez Josepha Sargenta).

PS. "Elfen Lied" - zwiastuny produkcji:

<https://www.youtube.com/watch?v=IItTqRrRkqI>

Piękna pieśń z serialu:

<https://www.youtube.com/watch?v=xAHJIyfUSwU>